HALO! PUCHAR „ŚWIATA MŁODYCH" ZDOBYŁ PATROL Z WISŁY!

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 18 (453). Rok VIII. piątek, 2 marca 1956 r. CENA 20 gr.

Punktacja województw

1. Stalinogród	3064	pkt.
2. Kraków	2835	„
3. Wrocław	2421	„
4. Gdańsk	2219	„
5. Olsztyn	2034	„
6. Kielce	1982	„
7. Białystok	1908	„
8. Bydgoszcz	1894	„
9. Łódź m.	1841	„
10. Koszalin	1830	„
11. Lublin	1797	„
12. Rzeszów	1794	„
13. Opole	1750	„
14. Warszawa woj.	1683	„
15. Łódź woj.	1538	„
16. Poznań	1502	„
17. Warszawa m.	1455	„
18. Zielona Góra	1202	„
19. Szczecin	692	„

A więc Igrzyska Zimowe zakończone! Sportowcy rozjechali się już do domów, gdzie wszyscy z niepokojem oczekiwali na wynik ich startów. I nawet, jeśli ktoś wraca bez wstęgi mistrzowskiej, wstydzić się nie musi. Walka na Igrzyskach była zacięta i trudna. A brać w niej udział i mierzyć swe siły z najlepszymi — to też przecież zaszczyt!

Trasa biegu patrolowego prowadziła przez malownicze, pełne pięknych widoków okolice Wisły.

Ewa Suchsk z Krynicy była jedną z najlepszych saneczkarek Igrzysk. Ostatecznie zajęła jednak trzecie miejsce za Teresą Pachanek (Kielce) i Ewą Leszczyńską (Lublin). Harcerki z „nizin" były w tej konkurencji niepokonane!

Sztafeta »Bobrowa«

HENKA SOKOLSKIEGO chwytamy obok lodowiska przy żelaznym koszu z węglami. Cała piątka z Bydgoszczy grzeje się przy ogniu.

— No, macie I miejsce w sztafecie hokejowej. Tylko wasza sztafeta zeszła poniżej 1 minuty.

— Myśleliśmy, że przyjdziemy na szarym końcu — śmieje się Heniek. — Razem trenować zaczęliśmy dopiero tu w Wiśle. Każdy z nas pochodzi z innej szkoły. „Kanada" dzisiaj prowadzi krążek aż miło, a jeszcze parę dni temu knocił...

— A tyś był lepszy, co? — oburzył się szczupły chłopiec w czarnym dresie.

— Nazywasz się „Kanada"? — zapytałem, lecz chłopcy umilkli naraz tajemniczo.

— „Kanada" to Ignaś Kuligowski — przyszła mi z pomocą siedząca obok łyżwiarka z Bydgoszczy Ania Ostromęcka. — Oni się tak wszyscy ponazywali. Heniek nazywa się „Czech". A jaka była kłótnia, bo każdy chciał być „Bobrowem".

— No, to „Bobrow", jak to było z tym treningiem? — pytam podstępnie, żeby dowiedzieć się, kto został „Bobrowem".

— W Wiśle nie było gdzie trenować — odpowiada Witek Czerkosow. (Aha, to on jest „Bobrowem"). — Na lodowisku stale tłoczyli się figurowcy. Rada w radę, koło willi, w której mieszkamy, odgarnęliśmy śnieg na Wiśle i było już własne lodowisko. Wiedy trening poszedł z kopyta. Codziennie zapraszaliśmy na spotkania sztafety z różnych województw. I dlatego dzisiaj na zawodach wcale nie mieliśmy tremy.

WOJTEK POPRZECZKA

Na stoku Jarzębatej

HARCERZY czekała jeszcze ostatnia konkurencja Igrzysk — bieg zjazdowy. Na długo przed startem zebrali się na stoku zawodnicy; wokół siedmiu błękitnych bramek zgrupowali się widzowie — przyglądali się ćwiczącym zjazdowcom.

Na stoku Jarzębatej panuje podniecenie. Właśnie na Czerchli zakończył się narciarski pojedynek w sztafecie. Wśród chłopców triumfowali Ślązacy: najlepszymi biegaczkami okazały się pionierki niemieckie.

— A jak będzie w zjeździe? Kto wygra w tej konkurencji? Kraków czy Stalinogród? — padały gorączkowe pytania.

Godzina 11. Na starcie, w odległości 700 metrów od mety, stoi pierwszy zawodnik. Hop! Bronek Wróblewski (Olsztyn) przysiada lekko na nartach i ciągnie, ciągnie do przodu. Mija pierwszą bramkę, drugą... Meta! Zbyszek Samoraj (woj. warszawskie) ma jeszcze lepszy przejazd. Wojtek Kafliński z Łodzi znowu poprawia czas. No, zanosi się na świetne wyniki! I teraz cisza. Głowy stalinogrodczyków odwracają się do góry.

— Bielak! Bielak! Gazu! Szybciej! — krzyczą dziewczynki z Wisły. To jedzie ich reprezentant.

Józek Bielak jedzie bardzo pewnie. Lekko dociska na bramkach i mija je pięknie. Po czwartej bramce Józek zwiększa szybkość — odbija się kijkami, żeby jeszcze prędzej, jeszcze, jeszcze... Meta! Sędziowie zapisują najlepszy czas dnia.

Teraz krakowiacy z niepokojem czekają na start swojego przedstawiciela.

Nie łatwo wygrać ten bieg! Niektórzy prują jak „szatany"!

Starter ogłasza numer 8. Jedzie najgroźniejszy konkurent Józka — Rysiek Ślizowski z Krakowa. Narty prowadzi ładnie, na bramkach robi lekkie ześlizgi. Jeszcze podskok na mecie i stopery sędziów zatrzymują się w miejscu. Jednak o 0,4 sekundy gorzej od Józka.

Walka jest zacięta. Harcerze z nizin nie chcą ustąpić „góralom". Świetnie jedzie Andrzej Osiecimski z Gdańska, niewiele mu ustępuje Kazik Seremiak z Lublina. Tylko czterech zawodników przewraca się w czasie przejazdu — nikt się nie wycofuje!

Najlepszym zjazdowcem okazał się jednak Bronek Czysz z Wisły (woj. stalinogrodzkie). Prawie o sekundę prześcignął Józka Bielaka.

Ale prawdziwym bohaterem biegu był Heniek Pieczuch z Sędziszowa (Kielce). Wystartował świetnie. Po pierwszych dwu bramkach zanosi się na bardzo dobry czas. Heniek pruje do przodu, odbija się jeszcze kijkami i... po trzeciej bramce następuje kraksa. Heńkowi pęka linka od wiązania. Co robić — czy się poddać? Nie, prawdziwy harcerz nie ustępuje tak łatwo przed trudnościami. Heniek szybko wstaje i kuśtykając jedzie dalej na jednej narcie. Wcale to nie łatwe na wyślizganym stoku. Na jednej narcie trudno kierować, nie można zrobić christianii. Widać, że Heniek wszystkie siły wkłada w ten zjazd. Jeszcze jedna bramka, jeszcze parę metrów. I wreszcie z takim trudem osiągnięta meta!

Takich oklasków jak Heniek nie dostał nikt na mecie!

Jako ostatni wystartowali Niemcy. Ale jak i w biegu płaskim tu także musieli ustąpić harcerzom. Najlepszy z nich Peter Riedel zajął czwarte miejsce.

Dziewczynki miały krótszą trasę. Pokonać musiały tylko sześć bramek, ale walka była niemniej zacięta. Najlepszą okazała się tym razem pionierka niemiecka Heidi Grimm. „Krakowianka" Krysia Witek była druga, a Hanka Pustówka z Wisły (woj. stalinogrodzkie) zajęła trzecie miejsce.

W zjeździe Ślązacy i Niemki powtórzyli swój sukces ze sztafety narciarskiej. **(m)**

Ach, co za pech! Wiesiek Peja z Wrocławia miałby świetny przejazd. Ale trudno — na narciarskiej trasie bywają i takie sytuacje.

Od lewej: Ignaś Kuligowski (pseud. „Kanada"), Witek Czerkosow („Bobrow"), Heniek Sokulski („Czech"), Zdzisio Kociński („Skarżyński") i Jędrek Nogulski („Bubnik").

DOBRZY GOSPODARZE

PO PRZYJEŹDZIE do Wisły, jeszcze przed rozpoczęciem Igrzysk i później, w czasie walki na trasach, stale widzieliśmy wysokich starszych chłopców w skafandrach i narciarskich butach. Witali harcerzy na dworcu i wskazywali im drogę do kwater. Ze stoperami w ręku pomagali sędziom na mecie. A w przerwach między zawodami na nartach ubijali śnieg i przecierali trasy narciarskich biegów.

To dzięki ich staraniom młodzi zawodnicy mogli uzyskać lepsze czasy w sportowej walce, a po południu w sali kina „Marzenie" posłuchać ładnych ludowych piosenek, w wykonaniu zetempowskich zespołów. Dziękujemy więc im wszyscy — i uczestnicy, i goście Igrzysk. Zetempowcy z Liceum Ogólnokształcącego i Technikum w Wiśle okazali się dobrymi gospodarzami.

WIŚLANA FRASZKA

Kto w Igrzyskach Zimowych
odniesie zwycięstwo?
— pytano mnie w Wiśle o to
dosyć często.
Łódź — mówiłem zwykle
po krótkim namyśle.
Dlaczego?... Bo łódź czuje się
najlepiej w Wiśle.

ST. ALEKSANDRZAK

(Dalszy ciąg wiadomości z Wisły na stronie 2 i 3)

Porażka morskiego „LISA"

— I co się stało z Li?

— A żebym ja wiedział! Wieczorem wypłynął na połów. Morze było spokojne. A rano nie wrócił z innymi dżonkami.

Mały Czen z ciekawością przysłuchiwał się rozmowie rybaków. Poprzedniego dnia po raz pierwszy udało mu się uprosić brata, żeby zabrał go na połów. I teraz naprężając muskuły ciągnął sieć ze starszymi. „Co się mogło stać z dżonką Li — myślał — może porwał ją jakiś morski potwór?"

Nagle ze mgły wynurzył się wydłużony wojskowy stateczek. Błyskawicznie podpłynął do łodzi rybaków. W chwili gdy ocierał się burtą o dżonkę, przeskoczyło z niego kilku Koreańczyków w amerykańskich mundurach.

— Jesteście aresztowani! — wrzasnął ich oficer.

— Nie macie prawa! Łowimy na wodach chińskich — zaprotestował brat Czena. Ale oficer uśmiechając się szyderczo przyłożył mu pistolet do głowy. Lisynmanowcy sprawnie przerzucili ze swego statku linę i zaczęli holować dżonkę na pełne morze...

„Dokąd oni nas ciągną? — myślał przerażony napadem Czen. — W pobliżu łowi wielu chińskich rybaków. Muszę ich zawiadomić". Czuł, że inaczej już nigdy nie zobaczą rodzinnej wsi.

Przerwana pogawędka

TYMCZASEM w kabinie motorowca, który porwał dżonkę, toczyła się wesoła rozmowa. Na stole stały butelki z wódką.

— ...Cha, cha, cha! Chwytasz ich jak lis. Już druga łódź zginie bez śladu. Znać po was amerykańską szkołę! — poklepywał lisynmanowskiego kapitana po plecach jakiś gruby cywil.

— O, yes, mister Dżons. Staramy się!

— Tak właśnie trzeba. Przeszkadzać, mącić gdzie się da. Za każdego rybaka płacimy dolarami...

W tej chwili na holowanej dżonce huknął strzał.

— Kto wam, bydlaki, pozwolił strzelać?! — ryknął kapitan wybiegając na pokład. — Chcecie mi ściągnąć na kark wszystkich rybaków?!

Lisynmanowcy z dżonki krzyczeli coś wlokąc małego chińskiego chłopca.

Podstęp Czena

POWZIĄWSZY postanowienie zaalarmowania dżonek, Czen zaczął kręcić się po pokładzie. Na szczęście zbóje nie zwracali na malca uwagi. Zbyt byli zajęci czuwaniem nad rybakami, którzy domagali się zwolnienia dżonki.

Chłopiec wynalazł pomiędzy linami kawałek zakrzywionego drutu i śmiało podszedł do lisynmanowców.

— Do czego to służy? — uśmiechnął się przymilnie dotykając karabinu.

— Poszoł! — odtrącił go faszysta. Ale zakrzywiony drut Czena zawadził już o cyngiel gotowego do strza-

łu karabinu. Resztę już znacie.

— Ty mały psie, dlaczegoś ciągnął za cyngiel?! — Zaalarmowałeś strzałem inne dżonki! — wściekał się lisynmanowiec, podnosząc kolbę...

— Dziecka nie uderzysz! — poderwali się rybacy.

— Wystrzelam was jak psy!

— Wszystkich nie zdążysz! — krzyknął brat Czena chwytając okuty bosak.

W tym momencie dżonką szarpnęło gwałtownie. Ludzie potoczyli się po pokładzie przerywając spór. To motorowiec raptownie zwiększył szybkość. Z jego pokładu dostrzeżono nadpływające dżonki. Zaalarmowani strzałem rybacy spieszyli na pomoc.

Pościg

MGŁA rzedła z każdą chwilą. Czen leżąc ukryty za zwojem lin z niepokojem obserwował pościg. Dżonki rybaków pozostawały z początku w tyle. Ale nagle złapały pomyślny wiatr. Minuta po minucie zaczęły zbliżać się do obciążonego holowaniem łodzi motorowca.

— Ognia! — zakomenderował lisynmanowski kapitan.

Groźnie zaterkotał karabin maszynowy. Załoga uprowadzonej dżonki zaciskała pięść. Ot, rzucić się na zbójów, którzy przyczaili się na pokładzie, przeciąć linę i byliby uratowani. Nie zdążą. Wymierzone karabiny lisynmanowców wcześniej zionęłyby morderczym ogniem.

„Czy tylko nasi nie zaprzestaną pościgu? Nie mają przecież broni" — niepokoił się Czen. Ale dżonki nie zmniejszyły pędu. Za to lisynmanowcy po paru seriach wstrzymali ogień. Rybaków było zbyt wielu. Kryjąc się za grubymi burtami dżonek podpływali coraz bliżej.

Prześladowcy w niewoli

ODCIĄĆ linę i wiejemy! — zadysponował na motorowcu gruby cywil.

Holowana dżonka została nagle w tyle. Lisynmanowski oficer krzyknął coś za odpływającym motorowcem. A potem zrezygnowany rzucił pistolet na pokład.

— Poddaję się — powiedział do rybaków. Żołnierze za jego przykładem cisnęli karabiny.

*

Nie udały się próby zakłócenia spokojnego życia chińskich rybaków. Od pirackiego napadu na dżonki upłynął miesiąc. Za jeńców

schwytanych przez rybaków lisynmanowcy musieli zwolnić dżonkę Li. A mały Czen został bohaterem całej wsi. Kiedy tylko zechce, rybacy zabierają go teraz na połów. I nawet starszy brat nie mówi mu już: jesteś za mały, na morzu będziesz tylko przeszkadzał.

KAROL WOJTASZCZYK

---

*) *Chodzi tutaj o zdrajców narodu koreańskiego lisynmanowców, nazwanych tak od nazwiska wysługującego się Amerykanom premiera Południowej Korei Li Syn-mana. Lisynmanowcy, podobnie jak ich amerykańscy protektorzy, z nienawiścią patrzą na pokojowe osiągnięcia Chin Ludowych i Koreańskiej Republiki Demokratycznej.*

DWÓCH „OLBRZYMÓW" będzie pomagać polskim robotnikom

Przyzwyczailiśmy się już, że na budowach w całej Polsce pracują różne „mądre" maszyny. Wykonują one ciężką pracę za wielu ludzi. Dziś przedstawiamy wam dwóch nowych „olbrzymów":

TYSIĄCE CEGIEŁ NA MINUTĘ

PIERWSZY zajmuje się murowaniem. Układa w ciągu minuty tysiąc cegieł. „Mechaniczny murarz" sam podaje zaprawę murarską i układa cegły. Zastępuje przy tym pracę kilkudziesięciu ludzi. Urządzenie może budować mur różnych grubości i na dowolnych wysokościach.

Wynalazcą maszyny-olbrzyma jest racjonalizator ze Szczecina — Z. Szczęsny.

MAJSTER DO WSZYSTKIEGO

DRUGI „olbrzym" ma potężne ramię. Ale wcale nie jest zwykłym dźwigiem. Najchętniej zajmuje się on nakładaniem ziemi lub piasku na samochody-wywrotki. Gdy trzeba, może również ryć ogromne rowy lub doły pod fundamenty. A nawet chwytać wózek z wapnem albo cegłami i podawać go na piętro.

Produkcję pierwszej polskiej koparki uniwersalnej rozpoczęły zakłady im. Stalina w Łabędach. Koparka porusza się na gąsienicach i może być używana również do budowy kanałów, nasypów kolejowych i dróg. W ciągu minuty olbrzym potrafi wykonać tyle pracy, co jeden robotnik w ciągu całego dnia.

Sportowy

Indywidualne wyniki w konkurencji krajowej VI Centralnych Harcerskich Igrzysk Zimowych

BIEG PATROLOWY DZIEWCZĄT

1. Stalinogród (Wisła, szk. nr 1) 22,09 min
2. Stalinogród (Wisła, szk. nr 4) 24,55 min.
3. Kielce (szkoła nr 6 w Kielcach) 28,12 min.

BIEG PATROLOWY CHŁOPCÓW

1. Stalinogród (Wisła, szkoła nr 1) 23,13 min.
2. Stalinogród (Wisła, szkoła nr 4) 23,23 min.
3. Wrocław (Szkoła w Ludwikowicach) 22,14 min.

BIEG PŁASKI DZIEWCZĄT

1. M. Szturc, woj. Stalinogród 6,58 min.
2. B. Rybka, woj. Kraków 8,18 min.
3. A. Gąsienica-Daniel, woj. Kraków 8,29 min.

BIEG PŁASKI CHŁOPCÓW

1. J. Karpiel, woj. Kraków 9,14 min.
2. J. Polok, woj. Stalinogród 9,19 min.
3. J. Gorzołka, woj. Wrocław 10,07 min.

BIEG ROZSTAWNY CHŁOPCÓW (3 × 2 km)

1. Stalinogród (J. Gorzołka, B. Legierski, J. Polok) 23,37 min.
2. Kraków (J. Solarewicz, J. Krzeptowski-Sabała, J. Karpiel) 23,59 min.
3. Wrocław (K. Ślusarczyk, H. Byk, A. Turej) 26,39 min.

BIEG ROZSTAWNY DZIEWCZĄT (3 × 1 km)

1. Stalinogród (J. Legierska, M. Pawluk, M. Szturc) 16,16 min.
2. Kraków (B. Rybka, Z. Nawieś-Gąsienica, A. Gąsienica-Daniel) 17,64 min.
3. Wrocław (T. Tomaszewicz, K. Wróbel, L. Pisarska) 18,55 min.

SANKI CHŁOPCÓW

1. T. Kelementowski (woj. Gdańsk) 3,15,6 min.
2. S. Rak (woj. Kraków) 3,17,6 min.
3. B. Frankowicz, (woj. Kielce) 3,18,9 min.

SANKI DZIEWCZĄT

1. T. Pachanek, woj. Kiel. 3,16,3 min.
2. E. Leszczyńska, woj. Lublin 3,27,2 min.
3. E. Sachse, woj. Kraków 3,30,9 min.

JAZDA FIGUROWA DZIEWCZĄT

1. K. Wasik, woj. Stalinogród 159,2 pkt.
2. H. Langer, woj. Stalinogród 156,8 pkt.
3. K. Beldach, woj. Warszawa 139,5 pkt.

JAZDA FIGUROWA CHŁOPCÓW

1. P. Dytkowicz, woj. Stalinogród 151,8 pkt.
2. Z. Ruczka, woj. Stalinogród 138,8 pkt.
3. K. Zgliński, Warszawa 128,3 pkt.

JAZDA SZYBKA NA LODZIE DZIEWCZĄT (DYSTANS 200 i 500 m)

1. M. Kaim, woj. Kielce 1,55,4 min.
2. W. Kraja, woj. Stalinogród 1,57,5 min.
3. E. Tomczak, woj. Gd. 2,00,6 min.

JAZDA SZYBKA NA LODZIE CHŁOPCÓW (DYSTANS 300 m i 500 m)

1. J. Lach, Łódź m. 1,32,7 min.
2. M. Jaskółowski, woj. Łódź 1,33,1 min.
3. K. Klaus, woj. Olsztyn 1,34,7 min.

SZTAFETA HOKEJOWA

1. Bydgoszcz 2,09,3 min.
2. Białystok 2,49,6 min.
3. Kraków 3,13,3 min.

ZJAZD DZIEWCZĄT

1. K. Witek, woj. Kraków [illegible]
2. A. Postówka, woj. Stalinogród [illegible]
3. T. Zielińska, woj. Bydgoszcz [illegible]

ZJAZD CHŁOPCÓW

1. [illegible]
2. [illegible]
3. [illegible]

Na VI Zimowych Harcerskich Igrzyskach w Wiśle nowy puchar przechodni „Świata Młodych" po raz pierwszy zdobyli harcerze z województwa stalinogrodzkiego — patrol ze Szkoły Podstawowej nr. 1 w Wiśle. Czy harcerzom z Wisły, których widzicie na zdjęciu, uda się w następnych Igrzyskach zdobyć puchar na własność? Życzymy im tego serdecznie.

Brawo MARYSIU!

JESZCZE tylko jedno okrążenie! Marysia, tempo! — Łyżwy coraz szybciej błyskają w słońcu. Jaki wynik? 1,22,66. Najlepszy czas w jeździe szybkiej na 500 m dziewcząt.

Marysia Kaimówna przez chwilę nic nie mówi. Jest ogromnie zmieszana i... jeszcze nie bardzo wierzy, że naprawdę zdobyła dzisiaj mistrzowstwo. Kręci w zakłopotaniu swój gruby, jasny warkocz, nieco oszołomiona patrzy na uradowane twarze kolegów z woj. kieleckiego — wreszcie, zupełnie nieoczekiwanie, rzuca się na szyję stojącej obok saneczkarki: — Tereska! To ja naprawdę... Tereska! Muszę koniecznie zaraz napisać do domu. Oni tam tak się ucieszą. — I biegnie w stronę miasta, a serce skacze jej z radości: żeby się jak najprędzej dowiedzieli we wsi...

CEREKIEW NIE POZOSTANIE W TYLE

NIE MOŻNA powiedzieć, żeby uczniowie szkoły podstawowej we wsi Cerekiew zbytnio interesowali się sportem. Ot, latem popływać w stawie dla ochłody, zimą poślizgać się na tymże stawie nawet nie na łyżwach, tylko tak na zelówkach. To wszystko. Niechętnie chodzili na gimnastykę, często się urywali... Ale Marysia Kaimówna lubiła tę lekcję i z tego przedmiotu podobnie jak z innych miała stopnień bardzo dobry.

Latem ubiegłego roku szkoła została zawiadomiona o szkolnych igrzyskach harcerskich.

— E, gdzie to nam do igrzysk — powątpiewali prawie wszyscy. — Czy to się u nas kto nada?...

Kręcili głowami, wruszali ramionami. Na eliminacjach szkolnych jedynie Marysia Kaimówna wytypowana została do Igrzysk Powiatowych.

Aż wreszcie przyszła wiadomość: Marysia zajęła pierwsze miejsce w skoku wzwyż! We wsi zaszumiało. No, no, kto by się spodziewał...

Marysia cicha i skromna nie mówiła nic, tylko po lekcjach zawzięcie trenowała biegi, skoki... Z Igrzysk Wojewódzkich znowu przywiozła dyplom.

W Cerekwi zwycięstwa Marysi wywołały istną rewolucję. Harcerze przestali stronić od gimnastyki. Zamęczali nauczyciela prośbami o dodatkowe treningi. Do VI Centralnych Igrzysk Zimowych przygotowywali się oprócz Marysi jeszcze Halinka, Staszek, Wojtek...

Z ŁYŻWAMI ZA PAN BRAT

MARYSIA była jeszcze w czwartej klasie, kiedy ojciec przywiózł jej z Radomia łyżwy. Odtąd każdego roku, gdy tylko zamarzł staw, widziało się ją na lodzie. Mała, lekka, zwinna jeździła tak szybko, że często nawet prześcigała chłopaków. Ale to wszystko było tak sobie, dla zabawy. Gdy do szkoły przyszła wiadomość o eliminacjach do VI Igrzysk Zimowych, Marysia zastanowiła się: „Na nartach jeździć nie umiem, ale na łyżwach mogę spróbować"... Dziewczynka spędzała najmniej trzy godziny na lodzie każdego dnia. Nawet uporczywe w tym roku opady śnieżne nie mogły jej przeszkodzić. Kiedy zastawała staw zasypany śniegiem, wychodziła z domu o godzinę wcześniej i wspólnie z kolegami odgarniała śnieg. Żeby tylko nie opuścić ani jednego dnia... Staw pod lasem we wsi Cerekiew nie był zbyt dobrym miejscem do łyżwiarskiego treningu. Lód nierówny, chropowaty bardzo utrudniał jazdę. A mimo to Marysia zwyciężyła na Igrzyskach w Wiśle. Otrzymała o całe dziesięć punktów więcej niż trenująca na doskonałym lodowisku Wiesia Kraja ze Stalinogrodu. Brawo, Marysiu! Zwycięstwem swym pokazałaś, że wytrwałością można pokonać największe przeszkody!

Narciarski pojedynek

WSZYSCY z niecierpliwością oczekiwali na start pionierów NRD. Nasi zawodnicy obserwując swych niemieckich kolegów na treningach kręcili niedowierzająco głowami. No, no, ostra będzie walka. Bo też Niemcy jeździli doskonale. Rośli, dobrze przygotowani kondycyjnie, prezentowali ładny styl. Ale nasi harcerze również nie byli „ułomkami". I powiedzieli: „Zobaczymy na trasie".

Po raz pierwszy zobaczyliśmy zawodników NRD na starcie biegów płaskich. Pionierki zajęły dobre miejsca: II, III, V i VII. Ale jednak Marysia Szturc (Stalinogród) okazała się lepsza i osiągnęła na trasie 1,5 km świetny czas — 6 min. 58 sekund.

W biegu płaskim chłopców triumfował Józek Karpiel. Wyszedł on ze startu jak nie do biegu na 2,5 km, ale sprintu na 60 czy 100 m. Na trasie ani na chwilę nie zmniejszył tempa. Rwał do przodu jak lawina. Na podbiegu minął czterech zawodników, przed samą metą — piątego. Biegł wspaniale, a na finiszu miał tempo kończącego bieg zjazdowca.

Nie tylko Józek okazał się lepszy od zawodników NRD. Drugim był Jurek Polok ze Stalinogrodu. Pionierzy NRD zajęli miejsca III, IV, V, IX. Najlepszy z nich — Piotr Riedel — miał czas gorszy od zwycięzcy o 2,6 sekundy.

Tak więc po biegu płaskim z pewnością można było stwierdzić, że zawodnicy NRD reprezentują bardzo wyrównany poziom.

W drugim dniu rozgorzała walka w sztafetach. Wśród dziewcząt od początku prowadziły pionierki NRD. Nasze najlepsze sztafety musiały się zadowolić II i III miejscem.

Bieg sztafetowy chłopców rozpoczął się taką samą sytuacją jak u dziewcząt. Zawodnicy NRD od startu obejmują prowadzenie. Harcerze polscy biegnący na pierwszej zmianie nie dopuszczają do zwiększenia odległości dzielącej ich od pioniera niemieckiego. Już na drugiej zmianie śmiały atak Bolka Legierskiego ze sztafety Stalinogrodu dał Polakom prowadzenie.

Na trzeciej zmianie sytuacja wyglądała następująco: Jurek Polok (Stalinogród) ma ciągle wzrastającą przewagę nad zawodnikiem NRD — Gerhardem Giszas. Ten z kolei ma przewagę około 400 m nad następnym zawodnikiem. Ale był nim Józek Karpiel ze sztafety Krakowa. I znów Józek pokazał swoją klasę. Z każdym metrem widać było, jak zmniejsza różnicę dzielącą go od pioniera NRD. Na 900 m przed metą rozpoczął finisz. Naprawdę trudno było zauważyć, kiedy minął zawodnika niemieckiego. Gerhard był zupełnie zaskoczony takim nagłym i ostrym atakiem. Na pogoń było już za późno. Józek przy szalonym dopingu publiczności jako drugi minął metę. Sztafeta pionierów NRD zajęła dopiero III miejsce.

Zwycięstwo nasze jest tym cenniejsze, że czasy uzyskane przez zawodników NRD w biegu płaskim wskazywały, że powinni oni mieć najsilniejszą sztafetę.

Pomimo zwycięstwa, jakie odnieśliśmy w biegu płaskim i w sztafecie chłopców, możemy się od naszych przyjaciół nauczyć dobrego stylu jazdy.

Nasi zawodnicy przewyższali natomiast niemieckich pionierów umiejętnością taktycznego rozgrywania biegu, a zwłaszcza sztuką ciągłych, nieraz najmniej spodziewanych ataków.

IGRZYSKOWE fraszki

O GOSPODARZACH — CZYLI O HARCERZACH I HARCERKACH Z WISŁY, KTÓRZY W BIEGACH PATROLOWYCH BYLI BEZKONKURENCYJNI, ZAJMUJĄC PO DWA PIERWSZE MIEJSCA

Biegli chłopcy pięknie, stwierdzono bezsprzecznie,
ale tak bić gości, to trochę niegrzecznie...

REKORDZISTA

Zjazdu nie skończył, bo nie był w formie,
w biegach ostatni przybył do mety,
za to zwyciężał wszystkich przy stole,
gdyż za pięć sztafet miewał apetyt.

KŁOPOT Z SYGNALIZACJĄ

Po sygnałach Morse'a Wojtek mówił zaraz,
że przez jedną kreskę znowu ma ambaras.
W szkole „mur" napisał z błędem przez „o" z kreską,
tu kreskę opuścił i zwycięstwo pierzchło...

ST. ALEKSANDRZAK

Jak dwie „Łodzie" na łyżwach jechały

ŁÓDKĘ w herbie miały na Igrzyskach dwie delegacje: jedna z miasta Łodzi, a druga z województwa. A że obydwie ekipy mieszkały w jednym domu i miały świetnych łyżwiarzy, więc...

Na starcie pochyliły się dwie sylwetki łyżwiarzy. Hop! Ruszyli. Śmigają wychyleni do przodu tak, że prawie lecą w powietrzu. Pięknymi rzutami ciała utrzymują równowagę na zakrętach lodowiska. Jedno okrążenie, drugie... Sędzia na mecie coraz zmienia tabliczki z numerami 4, 3, 2, 1.

Mirek Jaskłowski z Piotrkowa (woj. łódzkie) w pędzie dostrzega tabliczkę z jedynką. Ostatnie okrążenie, finisz. Ale co robi najgroźniejszy przeciwnik — Jurek Lach, który jedzie po drugiej stronie toru? Na 300 m wyprzedził on Mirka o 0,1 sek. A dzisiaj na 500 m?

— Muszę go wziąć — postanawia Mirek i teraz już po prostu miga po lodowisku. Wśród widzów słychać szmer podziwu.

Meta tuż, tuż. Mirek ogląda się. Wyprzedził Jurka o parę metrów. Nagle noga leci gdzieś w bok. Chłopiec pada na lód. Z rozpędu przelatuje za metę. Ale ta prawie niedostrzegalna strata czasu wystarczyła. Pierwsze miejsce w jeździe szybkiej na lodzie zajął Jurek Lach z Łodzi.

— Nie martw się — pocieszają Mirka koledzy. — Odgryziemy się na nich w sztafecie hokejowej.

Humor

— *Nie uwierzą mi, że przeskoczyłem Wisłę!*

Błyskawiczny wywiad z uczestnikami biegu zjazdowego

Ładne „z górki na pazurki" z szybkością 70 km na godzinę

CZĘŚĆ I (PRZED STARTEM

Z góry (start) nie widać dołu (meta) i z dołu nie widać góry. A w ogóle lepiej w dół nie patrzeć.

Słońce wykonało swoje zobowiązanie igrzyskowe i świeci lipcowo. Entuzjazm publiczności i zdenerwowanie zawodników rośnie z minuty na minutę. W takich warunkach tylko niesamowicie zdolny dziennikarz może przeprowadzić wywiad.

— Czy twoja mamusia, gdyby widziała to górzysko — zwracam się do jednego z zawodników, przygotowującego się do startu — pozwoliłaby ci, chłopczyku, stąd zjechać?

— Tak, i byłaby dumna. Mnie na muldach [1]) nie wykosi [2])! Zresztą mogący tu powstać duży poślizg wytrąca się przy mijaniu bramek kontrolnych.

— Po co masz takie jakieś motocyklowe okulary?

— A, o gogle panu chodzi? Po pierwsze „bojowo" i modnie się wygląda, w razie fotografii do prasy [3]). Po drugie zabezpieczają oczy przed łzawieniem i odblaskiem.

— No, to na razie dziękuję, spotkamy się na dole.

CZĘŚĆ II (NA MECIE)

—

— Jesteś zadowolony ze zjazdu? — pytam oszronionego chłopczyka.

— Ach! Pojechałem jak dzieciak. Za bardzo przyduszałem deski [4]). Jednak kandahary [5]) to nie to co langrimeny [6]). Mam przez to czas o 1/100 sek. gorszy od zwycięzcy!

Ponieważ w tym momencie podjechali trenerzy i zakryli mego chłopczyka kocem, aby się nie przeziębił, musiałem, niestety, zakończyć wywiad.

Wyjaśnienia dla niewtajemniczonych

[1]) Mulda — nagły, a niespodziewany garb terenu.
[2]) Nie wykosi — tu nie przewróci.
[3]) Prasa — ciężki przyrząd do wyciskania. W tym wypadku gazeta, np. „Świat Młodych".
[4]) Deski, lub dechy — tu narty. Zwrot nie używany jeszcze w podręcznikach szkolnych.
[5]) Kandahary — przyrząd do łączenia nogi z nartą.
[6]) Langrimeny — wiązania rzemykowe ułatwiające złamanie nogi.

CHMIEL

NORA SZCZEPAŃSKA

Amulet Czetanaka

IL.: OLEJARKA

1)

CHŁOPCY spotkali się pod urwiskiem, koło krzewu bawełnianego. Właściwie Czetanak siedział już tam od dłuższego czasu, wyczerpany i senny, gdy Oopa przywlókł się do niego. Chłopiec rzucił się na ziemię koło brata. Po chwili zapytał:

— Mów! Jaki był twój sen?

Ale Czetanak milczał. Mrugał powiekami patrząc ponuro przed siebie.

— Ja zobaczyłem we śnie borsuka — powiedział Oopa.

Leżeli w łagodnym, jesiennym słońcu, które wydobywało z liści i krótkich ostrych traw delikatny, suchy aromat. Po niebie płynęły obłoki zapo-

władające pogodę. W dolinie, widocznej stąd między gałęziami drzew, unosiły się znad stożkowatych białych tipi[1]) smugi jasnego dymu. Dalej, wśród prerii, poruszało się skupione, ruchliwe mrowie.

— Patrz — szepnął Oopa, podnosząc się na łokciach — przeganiają mustangi. No, ale chcę wiedzieć — wrócił do poprzedniego tematu — co mój brat widział we śnie?

Czetanak zmarszczył brwi. Zdawał się być niezadowolony. Trzy dni temu udał się z bratem „na pustkowie", jak się to w ich plemieniu nazywało. Skończyli bowiem niedawno czternaście lat i pora była starać się o amulety. Przez te dni chłopcy, jak nakazywał obyczaj, każdy w swoim odosobnionym leśnym pustkowiu, pościli i modlili się do Wielkiego Ducha. Potem, ostatniej nocy, czekali na sny. Zwierzę, które im się przyśni, miało być przez całe życie ich opiekunem. Trzeba je było tylko upolować, a kawałek jego zasuszonej skóry nosić stale na piersiach. Jeśli chłopcu przyśnił się szop, borsuk czy kojot — to sprawa była prosta. Zdarzało się jednak, że przyszłemu wojownikowi ukazywał się niedźwiedź polarny, lampart lub skalny orzeł. Wówczas zdobycie amuletu było bardzo trudne, wymagało niezwykłej odwagi, wytrwałości, a często i bohaterstwa.

Oopa nie dawał za wygraną.

— No, przemów wreszcie — mówił, tarmosząc brata za rękaw skórzanej koszuli — co widziałeś? Czemu milczysz?

Czetanak spojrzał na niego spod nisko osadzonych szerokich brwi.

— Nie wiem... burknął niechętnie.

— Nie wiesz? — oburzył się Oopa — Nie spałeś? Czy też Wielki Duch Watantanka nie zesłał ci wcale snów?

— Nie — odpowiedział Czetanak — Miałem sen. Widziałem... widziałem... To jest bardzo dziwne... Takiego zwierzęcia nie ma.

— Nie ma — powtórzył za nim Oopa wytrzeszczając oczy.

Czetanak odgarnął kosmyki włosów wysuwające się spod skórzanej przepaski i uśmiechnął się mimo woli.

— Powiedz przynajmniej jak wyglądało — nalegał brat. — Duże? Małe? Drapieżne?

Czetanak zamyślił się. Nie należał do tych, których mowa jest wartka. W odróżnieniu od swego bliźniaczego brata, Oopy, był raczej milczący i ostrożny w wypowiadaniu myśli.

— Uff... — sapnął — uff... Trudno powiedzieć jak wyglądało. Było dość duże... tej wielkości co wilk... może. A ogon jak u bizona. Ciało pokryte skręconymi kudłami... długimi. Czarne. Ale co najdziwniejsze...

— Co? — szepnął brat.

— Najdziwniejsze, że chodziło na tylnych łapach jak człowiek...

— Uff... — szepnął zdumiony Oopa.

— Potem skoczyło i chwyciło w zęby... tarczę księżyca.

— Uff... — powtórzył bliźniak — to jest naprawdę dziwne zwierzę.

Niemniej zdziwieni od Oopy okazali się: ojciec, matka, babka, sąsiedzi i chłopcy we wsi, kiedy po powrocie braci dowiedzieli się o śnie Czetanaka. Co chwilę przychodził ktoś, by na własne uszy usłyszeć od chłopca opowiadanie o dziwnym stworze.

Wreszcie Czetanak stracił cierpliwość. Wziął wysuszoną w słońcu łopatkę bizona i nożem wydrapał na niej wizerunek zwierzęcia. Następnie wtarł weń odrobinę sadzy zmieszanej z niedźwiedzim sadłem, po czym napluł na łopatkę raz i drugi, wreszcie wypucował ją do czysta, aż stała się znów biała i lśniąca. Teraz zaczerniony rysunek wystąpił wyraźnie i każdy, kto przychodził, mógł go oglądać do woli. Czetanak zaś nie potrzebował otwierać ust. Mimo to chłopiec w dalszym ciągu był markotny. Bo jakże będzie mógł upolować zwierzę i zawiesić na szyi upragniony amulet na znak, że przestał być chłopcem, a stał się dorosłym myśliwym?.. Dokąd ma się udać? Kto mu powie, jak się nazywa jego wyśnione zwierzę i gdzie żyje? Nawet czarownik, który obejrzał rysunek na kości bizona, pokręcił głową, gdyż, tak jak wszyscy inni, niczego podobnego w życiu nie widział.

Nie była to puma, ani ryś żyjący w lasach na wschodzie, ani młody niedźwiedź, ani lis, ani małpa skalna, ani żadne ze stworzeń, które kiedykolwiek oglądano. Ogon zwierzęcia zakończony sutym chwastem, podobny był do bizoniego, pazurzaste łapy — do łap wilka, sierść — do wełnistych kudłów barana górskiego, a wydłużony pysk, o wyszczerzonych ostrych kłach, wskazywał na drapieżnika — lecz któż słyszał o takim zwierzęciu, które na dodatek chodzi na tylnych łapach?

Czarownik długo spoglądał na rysunek Czetanaka. Kazał sobie kilkakroć powtórzyć opis dziwnego stworzenia, po czym powiedział:

— Synu mój, takiego zwierzęcia nie ma. Nigdy o nim nie słyszałem, ani oko moje nie oglądało. Zapewne Watantanka zażartował sobie z ciebie, gdyż widocznie naraziłeś się na jego gniew.

Ale słowa czarownika nie przekonały chłopca. Opuścił pachnący ziołami namiot i zamyślony wrócił do domu.

(c. d. n.)

1) *tipi — indiański namiot.*

Czy umiecie mówić?

Gramatyczny Józio

Tym razem nie będziemy się uczyli... mówić. Nie dlatego, żebyśmy już za dobrze to potrafili, ale chcemy dziś spełnić prośbę naszego Gramatycznego Józia. Porozmawiamy o ciekawostkach językowych.

A więc czy wybralibyście się do **iluzjonu?** A może wolicie odwiedzić **bioskop? Iluzjon, bioskop?** Co to takiego? Nic strasznego — to po prostu dawne nazwy **kinematografu**, czyli kina. Tak, kino nie zawsze było kinem...

Popatrzcie, na czym jedzie ten pan? Na rowerze? Nie. Na **bicyklu** albo na **welocypedzie**, jak kto woli. Co ma wspólnego sport z językiem? W tym wypadku bardzo wiele, bo nie tylko zmienił się wygląd dawnego roweru, ale i jego nazwa.

SPRÓBUJ rozwiązać

pod redakcją J. STĘPIENIOWEJ

ROZWIĄZANIE ROZRYWEK UMYSŁOWYCH Z Nr-u 5.

Koło liczbowe

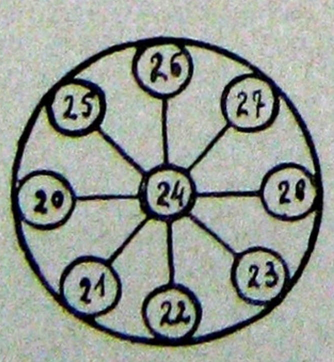

Wirówka

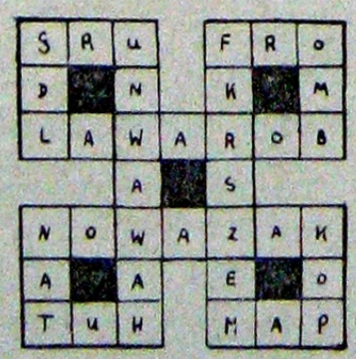

Nagrody książkowe wylosowali:

1. **Kazimierz Brzozowski**, Dębnik 19, p-ta Sędzisław, pow. Kamienna Góra.
2. **Jan Dobosz**, p-ta Rogi, pow. Niemodlin, pow. Opole.
3. **Krystyna Kowalska**, Stiwnica, p-ta Dubiecko, pow. Przemyśl.
4. **Zbigniew Kozioł**, Wiejki, p-ta Jałówka, pow. Białystok.
5. **Zofia Redde**, Macoszyn, M., pow. Włodawa, woj. Lublin.
6. **Mirosław Ratajewski**, Dymaczewo Stare, p-ta Będlewo, woj. Poznań.
7. **Gabriel Stępień**, Sadłowice, p-ta Daromin, pow. Sandomierz.
8. **Henryk Szydło**, Ożarowice 6, p-ta Sączów, pow. Będzin.
9. **Henryka Wiatrowska**, Klimontów Sandomierski, Dom Dziecka.
10. **Adam Zbierański**, Szkoła Podstawowa Nr 2 w Falenicy k. Warszawy.

Rebus

Wydaje Zarząd Główny ZMP. Redaguje Zespół — Warszawa, ul. Mokotowska 24 telefon 8-25-48, 8-77-21. Administracja RSW „PRASA" III Delegatura Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 8-07-11, 8-24-63. KOLPORTAŻ: Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruchu" Przedsiębiorstwo Państwowe W-wa, ul. Srebrna 12. PRENUMERATA: miesięczna 1.40 zł, roczna — 16.80 zł. Prenumeratę należy zamawiać u listonosza lub w urzędzie pocztowym tego rejonu, na terenie którego mieszkacie. Wpłat należy dokonywać do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. DRUK: Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „PRASA", Warszawa, ulica Marszałkowska 3/5. Nakład RSW „PRASA". Zam. 444. B-7-22773